Poczta opłacona ryczałtem № 105. Rok IV. Warszawa, 20 Lutego 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci i ucząca się młodzież przy opłaceniu bezpośred.—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 88 01.	Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

„Gdy będą mówili: Pokój i Bezpieczeństwo, ogarnie ich wnet zniszczenie i nie ujdą. Ale Was, którzy nie jesteście w Ciemnościach, ten dzień nie zaskoczy".

(Św. Paweł do Tessalończyków.)

Tak jest i dzisiaj w Europie z „pokojem".

JESZCZE NIE.

Wszędzie niemal, gdzie się obejrzeć w Polsce, spotykamy „faszystów". Wszędzie, to znaczy nigdzie, tak jak z miłością wszechludzkości, która oznacza, że ogarnięty nią amant nikogo nie kocha, prócz siebie samego. Prawica z lewicą nawzajem wymyślają sobie od „faszystów".

Tymczasem położenie w Polsce jest mniej więcej takie, jakie było w Italji przed powstaniem faszyzmu. Postępuje rozkład wszelkich węzłów społecznych i moralnych. Jest to okres przedkomunistyczny.

Faszyzm italski powstał w straszliwej, ciężkiej walce domowej. To było jego racją narodzin. Walka ta była nawskroś fizyczna. Zwyciężył odwagą i poświęceniem życia swoich członków. Dopomogła mu patrjotyczna, mądra dynastja Sabaudzka. Dopomogła wbrew swoim wolnomularskim tradycjom. Zrozumiała, że epoka karbonarów, garibaldczyków, spisków tajnych i hymnów do szatana jest skończona, że w duszy młodych pokoleń są inne potrzeby i inne poglądy na życie, że zatem tych przejściowych bożków i fetyszów zlikwidować trzeba, albo oddać się anarchji bolszewickiej.

Faszyzm italski miał dwóch wrogów do zwalczenia, wrogów czynnych i zorganizowanych. Primo: socjalizm-bolszewizm. Secundo: partje parlamentarne. Niewiadomo, który z nich był gorszy, tak jak trudno wybrać pomiędzy suchotami w stadjum łagodnem, choć definitywnem, a galopującemi. Musiał był obu wrogów brać w czambuł, za jedno. W tej walce bezkompromisowej stężał i zwyciężył.

Doprowadził do jedności władzę narodową, postawił ten pierwszy i nieodzowny warunek normalnego istnienia państwa, a mając już ten grunt, przystąpił do reform społecznych i ekonomicznych. Trudno orać ziemię bez pługa. Zdecydowana jedność władzy jest pługiem, bez którego niema żadnej siejby. Adwokaci i prawnicy myślą inaczej, zapatrzeni w kodeksy pisane, zapominając o tem, że każdy kodeks musi być broniony siłą fizyczną i że on jest skutkiem siły, a nie siła jego skutkiem.

Faszyzmu w Polsce w tej chwili jeszcze niema, bo młode pokolenie którego przyszłość jest przecież najbardziej zagrożona, dopiero wstępuje w życie, nie jest jeszcze dość przekonane o tej prawdzie, której zapoznanie sprowadza niechybnie zgubę narodów i państw. Za łatwo Polska przyszła, życie młodzież traktuje lekko. Ma zapas sił, ale te siły mogą być zmarnowane.

I ten młody i wielki kapitał energji duchowej i fizycznej zmarnuje się napewno, jeżeli ogół ludzi w wieku, że tak powiemy bojowym, będzie w dalszym ciągu prowadzony przez uporczywie broniące się partje polityczne—w imię haseł patrjotycznych, postawionych bez pozytywnego programu politycznego, to jest bez wyraźnych wskazań co do ustroju władzy suwerennej. Będzie to opozycja lub akcja malkontentów, niewiedzących, co ma być u góry postawione. Malkontenci mogą się tylko przysłużyć komunistom, ci zaś wiedzą, co mają robić i nie zwykli się wahać. Nie malkontentów trzeba, ale entuzjastów, którzy swoje możliwe błędy okupują stokroć trwałą energją.

Entuzjazmu rzetelnego chwilowo u nas niema. Do niczego. Jest walka zapamiętałości z nieudolnością. Dobre jest tak słabe, że przed złem ciągle kapituluje. Masy potrzebują podtrzymania dobrego nie słowami, bo te się wkrótce przejadają, lecz faktami, bo inaczej wpadają w bierność i gorzej, w zwątpienie. Właściwie to, co nazywamy Polską, „polskiem", nie ma chwilowo nic do kochania. Przeszłość uważana jest nie za rzeczywistość polityczną, lecz za mglistą legendę, do tego sfałszowaną. Przyszłość nie rysuje się wcale.

Pustka, zimno, chyba samobójstwa i zabójstwa masowe rozgrzewają.

Niema kraju, który ze względu na jego położenie geograficzne, potrzebuje od swych dzieci takich doz entuzjazmu, jak Polska. Nigdzie podkład duchowy faszyzmu nie jest potrzebniejszy.

Ale nie kłammy. Ponieważ pragniemy gorąco, aby przyszedł, odrzucamy fałszywe etykiety, bo te są wielką przeszkodą do przyjścia upragnionego faktu.

Red.

BIEG POLITYKI.

Znowu rewolucja w Portugalji. Od czasu gdy „wolność, miłość i braterstwo“ propaguje się doktrynalnie, rozkosze ustroju republikańskiego wzrastają. Od czasu wprowadzenia republik, takie Chiny, taka Portugalja nie miały ani roku spokoju. O Polsce pisze się zagranicą z uśmiechem, że jest też „sportugalizowana“. Takie państwa są doskonałym objektem dla mocarstw z silną władzą do wszelkiej eksploatacji. Odgrywają rolę kolonij. W rzeczywistości los ich jest gorszy od rzeczywistych kolonij, bo opłacają jeszcze procenty za fikcję niepodległości.

Niemcy, korzystając z ciężkich powikłań angielskich w Chinach, zaczynają grać z coraz mocniejszego tonu. Właściwie, rozłożywszy program na raty, robią co chcą. Uwolnieni od kontroli generałów francuskich, podporządkowani teraz tylko pod Ligę Narodów, z której po fryderycjańsku drwią, zmuszeni są, dla przyzwoitości europejskiej, do rozebrania kilkunastu umocnień na granicy Polski, które sami wybiorą, przyczem inne mogą wzmocnić betonami. Dowódca Reichswehr'y kordjalnie odwiedza feldmarszałka Mackensena. Nowy minister spraw wewnętrznych Keundels, był jednym z organizatorów zamachu monarchistycznego Kappa. Pałac cesarski w Berlinie ulega gruntownemu odświeżeniu. Austrja jest w przededniu unji celnej z Niemcami. Historja państwa niemieckiego uczy, czego początkiem są unje celne śród państewek germańskich.

Grudniowy przewrót na Litwie Kowieńskiej tłumaczy się jasno. Kowno jest tym drutem, po którym przebiega prąd elektryczny z Berlina do Moskwy i vice versa i zawsze może wywołać pożar. Rola b. dyrektora banku w Wilnie, Smetony (i pierwszego prezydenta liliputów), jest wyraźna od czasu okupacji ziem litewskich podczas wojny. Smetona, mianowany prezesem komitetu narodowego Taryby, przedstawił księciu Leopoldowi Bawarskiemu plan federacji Litwy z Niemcami w r. 1917. W r. 1918 Smetona udał się do Berlina, gdzie od Wilhelma II otrzymał umowę, wkluczającą Litwę do Federacji Germańskiej. Wynik wojny te pakty unicestwił. Ale traktat wersalski zapomniał o tym i o roli Smetony. Pozostał on człowiekiem czołowym Kowna. Przy pomocy partji chrześcijańskich demokratów urządził przewrót grudniowy. Teraz oprócz traktatu z Moskwą, który zerwany nie został i będzie obowiązywał dalej Kowno, zawiera układ z Niemcami handlowy i neutralno-arbitrażowy. Wiemy, co znaczy ten wyraz w gwarze locarneńskiej, która, dla przyzwoitości europejskiej, nie używa wyrazu „konwencja militarna“. Pisze ostrzegawczo Saint-Brice: „Pomiędzy fortecami wschodnio pruskiemi, a ukrytymi arsenałami, urządzonymi przez Niemców w basenie Donieckim, stanowi łączność umocniony korytarz kowieński. Manewr okrążenia Polski odbywa się z całym cynizmem.

Wobec tych manewrów niemieckich, Francja jest skrępowana politycznie przez wiszący miecz nie Damoklesa, lecz Mendelsohna. Jak wiadomo, głównym zadaniem rządu Poincar'ego jest ustabilizować (a przynajmniej zabezpieczyć od grubej inflacji) monetę francuską. Moneta ta wobec grozy rządów socjalistycznych Herriota i Bluma spadła w połowie roku zeszłego do 10% pełnej wartości. Obecnie podniosła się do 20%. Klucz sytuacji jest w banku Mendelsohn-Mannheimer w Berlinie, z filją w Amsterdamie. Bank ten jest w stanie w każdej chwili rzucić na rynek 15 miljardów franków. Byłby to groźny potop finansowy dla Francji.

Cokolwiekbądź powiedzieć by mogły żyjące jeszcze we Francji resztki Robespierrów, Dantonów, Maratów, srogich prześladowców „tyranów na tronie“, monarchą Paryża obecnie nie jest ani Bourbon, ani Orlean, ani Napoleonida, lecz baron Horacy Finaly (żyd węgierski). Ma on syna Borysa Aslana. Należy utwierdzić dynastię za pomocą odpowiedniego małżeństwa. Cały poczet osób poważnych: dyplomatów, mężów stanu, nawet duchownych, zajęło się poszukiwaniem oblubienicy. Poszukiwania te trwają od r. 1918. Na koniec teraz znaleziono oblubienicę z warunkami według planu: żydówka, ładna, posiadająca posag równy oblubieńcowi. Jest nią amerykańska mistriss Velma Z., młoda wdowa po miljonerze amerykańskim, z majątkiem 230 miljonów dolarów i perspektywą sukcesji po dwóch stryjach bezżennych, królu naftowym i królu olbrzymich włości. Kontrakt ślubny spisano w obecności notarjuszów i 6 „techników“ i expertów dworu monarszego; ustanawia on fuzję majątków i klauzule rodzinne do trzech pokoleń.

Sic nunc vivitur!

W Sejmie naszym dość gwałtowne scysje pomiędzy ministrami, p. gen. Sławoj-Składkowskim i p. Bartlem, a posłami. Trzeba zawsze pamiętać, że w demokracji parlamenty składają się nie z przeciwników politycznych, lecz z konkurentów o miejsca. Sytuacja pod tym względem jest beznadziejna.

Wezwanie.

Bardzo na czasie jest odezwa J. Em. Kardynała Kakowskiego, aby katolicy łączyli się do działalności wspólnej. Pod wpływem poglądów żydowskich, rozpanoszonych pod znakiem Złotego Cielca, moralność publiczna rozkłada się w zatrważający sposób. Pojęcia na zadania życia, na godność ludzką, na potrzeby ducha chrześcijańskiego są skarykaturowane i przekręcone. Pełno samobójstw, nie tylko osób pojedynczych, ale całych rodzin. Ludzie są wiotcy, jak słoma, wobec nieszczęść i przykrości. A co gorsza, te samobójstwa spotykają się z aprobatą i dzikim entuzjazmem tłumu, jako rodzaj męczeństw.

Od strony katolików reakcja na to prawie żadna. Są zrzeszenia, ligi, towarzystwo opieki publicznej. Działalność ich jest żadna. Cykl przedstawień „Dziejów Grzechu“ Żeromskiego w teatrze tak zwanym Polskim (polski właśnie dlatego, że żydzi go prowadzą) nie tylko dobiegł końca, ale sztuka została po pewnym czasie wznowiona.

Gdzież tu akcja? Pod mikroskopem należy jej szukać.

Rl.

ZWIĄZKI TAJNE. 13)

Najciekawsza pod tym względem jest rewelacja słynnego poety i literata, Lessinga.

Lessing, przyjaciel Mojżesza Mendelsohna, księgarz księcia Brunświckiego (Wielkiego Mistrza wszystkich lóż niemieckich), autor słynnego „Natana Mędrca“, dramatu masońskiego, gdzie żydzi są apoteozowani w porównaniu do chrześcijan i mahometan, wydał również niezwykle ciekawą książkę p. t. „Ernest i Falk, rozmowy dla Frankmasonów“. Są to djalogi pomiędzy Ernestem (sam Lessing) a Falkiem. Naprzód wyszły z druku trzy pierwsze djalogi, a z powodu ich niebacznej rewelacyjności, książe Brunświcki zabronił drukowania dalszych dwóch. Jednakże i te dwa zostały wydrukowane w r. 1780 przez osobę nieznaną.

Rozmówcy dyskutują o celach masonerji. Falk wyjaśnia, że masonerja istniała zawsze, choć nie pod tą nazwą. Jej cel istotny nie był ujawniony nigdy. Po wierzchownie ma to być związek czysto filantropijny, w rzeczywistości filantropja jest tu niczem, przeciwnie, dąży się tu do takiego stanu rzeczy, aby filantropja była niepotrzebna. Falk powiada: „dlaczegóż ludzie nie mieliby istnieć bez rządów, tak jak roje pszczół lub mrowiska?“ Przedstawia więc ideę Stanów Powszechnych, federacji Stanów, w której ludzi nie będą już dzielić przesądy nacjonalne, socjalne i religijne i gdzie będzie większa równość. Falk mówi dalej, że loże masońskie mają się tak do ukrytego Związku znacznie starszego i szerszego, jak „kościół do wiary“, że są to raczej zabawki w związek. Innemi słowy — „Ukryci Przełożeni“ nie zjawiają się na scenie.

W tych wynurzeniach, kładzie nacisk N. Webster, jest nić do zrozumienia wszelkich ruchów rewolucyjnych. Ataki na „burżuazję“, anarchizm „Proudhon'a (również porównanie do pszczół), idea „Państwa Wszechświatowego“, „Republiki Powszechnej“, ideologja socjalistów międzynarodowych, Wielkiego Wschodu Masońskiego, Teozofów i wogóle wszelkich rewolucjonistów.

Czy Falk sam był czynnym rewolucjonistą?

Faktem jest, że książe Orleański, zwany „Egalité“, mistrz masoński, głowa spisku przeciwko Ludwikowi XVI (głosował za zgilotynowaniem króla i sprawiedliwością losu, sam zginął na szafocie), jeździł do Londynu do Falka, do „szefa wszystkich żydów“, a tak zwane „złoto Pitta“ na sukurs Rewolucji, pochodziło z innych źródeł. Książe „Egalité“ dostał nawet od Falka talizman z lapis lazuri. Rewolucja fransuska była przygotowana nie tylko ze strony niemieckiej, o czem później, ale i przez żydów londyńskich. Działały siły zjednoczone.

W tych samych latach i w tym celu znane są stosunki Cagliostra w Londynie ze słynnym lordem Jerzym Gordonem. Ów Gordon, używający maski pół-warjata, na czele snobu zrobił rozruchy w Londynie (1780 r.), pod pretekstem protestu protestantów, przeciwko billowi parlamentu, przywracającemu Katolikom pewne prawa; bunt skończył się na spaleniu wielu domów i wielkich szkodach. Po tem lord Gordon przeszedł na judaizm: „obserwował ściśle przepisy, w szabas jadał tylko macę, pił wino żydowskie, był to najlepszy żyd wśród żydów“ (w tym czasie w Polsce przeszedł na judaizm książe Marcin Lubomirski — historja rzeczywista panowania Stanisława Augusta nie jest jeszcze napisana).

Wkrótce po „nawróceniu“ lord Gordon napisał pamflet (Public Advertiser) przeciwko Marji Antoinecie o słynnym Naszyjniku.

Falk był typem nowoczesnego Nadczłowieka, zanim Nietsche napisał w stuleciu XIX swoje: „poza granicami dobra i zła“. Ibsen w jednej ze swoich sztuk daje swemu bohaterowi nazwisko Falk.

Ponad Falka wszakże wzniósł się czynnym genjuszem zniszczenia praktyczny założyciel tajnego nowoczesnego bolszewizmu, profesor niemiecki w Bawarji, Adam Weishaupt. Wskrzesił on tradycję Assasynów, czynu bezpośredniego, drwiącego z jakiejkolwiek Kabalistyki. Podany na początku dokument—raport inspektora policji Berkheima, odnosi się do tej osobistości i jej uczniów.

Videns.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ

Na tle przemówienia p. Ministra Niezabytowskiego.

Kilka dni temu, po raz pierwszy przemówił z trybuny sejmowej Minister - monarchista, p. Karol Niezabytowski. Przyznać trzeba, że wystąpienie to było rzeczowe co do treści, a śmiałe i jędrne co do formy.

Przedewszystkiem p. Minister sprostował rozmaite cyfry, podane przez grupy komunizujące lub demagogiczne, które okazały się albo zgoła fałszywe, lub też zestawione tak, by udowodniły stronniczość Ministra w popieraniu tylko większego rolnictwa; wykazawszy fałsz, p. Niezabytowski powiedział, że są to „niegodne wysokiej izby insynuacje", dalej Minister znowu prostuje cyfry i udowadnia, że Centralny Związek Kółek Rolniczych otrzymał, jako subwencję o 120.000 zł. więcej, niż Centralne Tow. Rolnicze i tu już widocznie dotknięty niesłusznością zarzutu, otwarcie mówi, co myśli o tego rodzaju atakach i szarpaniu opinji, i posłowie zmuszeni są wysłuchać nauczki, która im się dawno należała, gdyż przy każdej sposobności, prawie każda partja naciąga na swoją stronę i odbywa się przy tej okazji jakiś szatański taniec szachowania ministrów i wyciągania dla swojej partji kasztanów.

Nie tylko więc nie dziwimy się, ale cieszy nas, że nareszcie oburzony p. Niezabytowski powiedział: „prostuję te liczby i fakty i uważam, że ta izba ma zbyt wysokie powołanie, aby się puszczać na takie sztuczki". Wogóle całe wystąpienie było szczere, proste i bez schlebiania jakiejkolwiek partji, co też z zadowoleniem podkreślamy.

W przemówieniu tym jednak brak było zasadniczego programu, jak również niewyjaśniony został plan działalności tego Ministerjum na przyszłość. Nie omówiona była sprawa podziału jednostek gospodarczych przy sukcesjach, gdyż obecna reforma rolna nie może nadążyć dopełniania karłowatych gospodarstw, których co rok drogą podziału coraz więcej przybywa; stwarza to niewidzialne narazie błędne koło, a nie podstawy dla największej produkcji i racjonalnego zastosowania i wykorzystania pracy w rolnictwie.

Jest to pierwszorzędne zagadnienie gdyż inaczej zamiast tworzyć typ gospodarza-rolnika, będzie się wytwarzać proletarjat rolny, przywiązany najczęściej do paru morgów ziemi.

Każda rodzina może doskonale obrobić 15 do 20 mórg, nie dzieląc poniżej tej normy ziemi, a kształcąc i spłacając resztę dorastających sukcesorów.

Przy podziale tego gospodarstwa na kilka części na tym samym kawałku pracuje 3—4 rodziny, które na innem polu gospodarczem mogłyby znaleźć zastosowanie w pracy i przyczyniłyby się do powiększenia ogólnej wytwórczości i bogactwa kraju.

A cóż dopiero mówić o takich częstych wypadkach, kiedy się dzieli między sukcesorów nawet pięcio-morgowe gospodarstwa?

Trzeba więc koniecznie określić minimum, którego już dzielić nie będzie wolno. Nie było mowy o drogach i komunikacji, bez których rolnictwo postępu czynić nie będzie i które przedewszystkiem muszą iść w kierunku potrzeb rolnictwa, gdyż nic tak nie marnotrawi pracy rolnika, jak brak odpowiednich dróg i komunikacji.

Niezaprzeczoną jednak zasługą ministra Niezabytowskiego pozostanie to, że on pierwszy zdecydowanie broni rolnictwa, jako najważniejszego czynnika naszej produkcji państwowej i twardo stoi na stanowisku wysokich cen produktów rolnych, gdyż to niezawodnie wzmoże produkcję, a tylko w tej dziedzinie nie potrzebujemy się bać nadprodukcji i możemy być pewni, że zawsze znajdziemy chętnych nabywców, co znowu sprowadzi nam obcą walutę do kraju.

Ol. Gordziałkowski.

PO DEBATACH BUDŻETOWYCH.

Ostatnie rozprawy nad budżetem w Sejmie, a szczególnie oświadczenia vice-premjera p. Bartla i ministrów p.p. Czechowicza i Kwiatkowskiego, rzucają pewien wyraźny refleks na tory, któremi w najbliższym okresie potoczy się nasze życie ekonomiczne.

Szczególnie nieżyczliwie i nawet z pewnem wyrażeniem niezadowolenia przyjęła prasa demokratyczna przemówienie pana Bartla.

Przypuszczać należy, że szczególniej musiała ją zaniepokoić pogróżka p. Bartla, w jego mowie, o konieczności odebrania przez społeczeństwo partjom politycznym przedstawicielstwa jego interesów gospodarczych i społecznych.

My propagujemy tę zasadę od chwili powstania pisma i jesteśmy pewni, że do tego w Polsce dojść musi.

Tylko prawdopodobnie p. Bartel tego nie dokona, gdyż w treści tegoż jego przemówienia znajdujemy ustęp, który brzmi: „Dążymy do tego, by miejsce bezsiły zajęła demokratyczna władza". Jakaż to władza? Znów wieloosobowa?

Przemówienie ministrów p.p. Czechowicza i Kwiatkowskiego i ich wysiłki do uruchomienia produkcji polskiej, naszem zdaniem, muszą w obecnych warunkach pozostać próżnem rozbijaniem skrzydeł o gęste pręty klatki, zbudowanej przez kilka lat z absurdalnych praw przez ciemny, w sprawach ekonomicznych, Sejm, stale inspirowany przez ukrytą poza plecami i działającą za nim —finansjerę.

Stwierdzić należy, że sprawa produkcji i handlu i sprawa finansowa, są tak w Polsce zagmatwane, że obecnie działający ministrowie, dbający każdy o swój resort, a nieuzgodnieni w jednej osobie, niewiele do rzeczywistego uruchomienia produkcji przyczynić się mogą.

Kartele przemysłowe obsadzone przez bankierów i przez nich kierowane w dalszym ciągu, są właściwymi panami sytuacji ekonomicznej w Polsce.

Jeżeli do nałożenia podatku państwowego potrzebne są długie debaty rządu, Sejmu i t. p. — to nałożenie podatku dowolnego, przez którykolwiek z karteli, na miljony obywateli-spożywców, odbywa się w Polsce znacznie prędzej i prościej.

Stwierdzić to i uwydatnić należy, że p. Czechowicz jest pierwszym w Polsce Odrodzonej ministrem Skarbu, który publicznie zapowiedział rozciągnięcie kontroli nad działalnością karteli przemysłowych. Czy tego będzie mógł dokonać?

Zbliżające się wybory ożywiły zabiegi partyj politycznych o zdobycie potrzebnych funduszów na agitację przedwyborczą i samą akcję wyborczą.

To też nikogo nie powinno zdziwić oświadczenie w Sejmie w dniu 8 b. m. przedstawiciela „Piasta" (P. S. L.), posła Szydłowskiego, że „kartele winny być popierane i one winny organizować przemysł wewnątrz kraju".

Wysiłek, jakiego p. Czechowicz dokonał w naszych ciężkich czasach, zamykając rok 1926 niewielką nadwyżką dochodów nad wydatkami, przypisać należy wyjątkowej konjunkturze eksportowej na węgiel i prawie zupełnemu zniszczeniu wpływów sejmowych na bieg życia ekonomicznego i politycznego w Polsce.

Stronnictwa sejmowe dzisiaj pozbawione swej suwerenności, niektóre zagrożone nawet utratą wielu swych mandatów poselskich przy nadchodzących wyborach, jedne potraciły głowę i szukają jak „Piast" pieniędzy u skartelizowanych przemysłowców, a drugie poszły po rozum do głowy i zaczęły jako doradcy rządowi, wcale rozsądne projekty rządowi przedstawiać, a więc: żądanie uprzedniej kontroli N. I. K. P. nad wszystkiemi wydatkami państwowemi, rozszerzenia kompetencji Ministra Skarbu, scentralizowanie polityki handlowej i przemysłowej i t. p.

Czegóż się nie robi dla skaptowania wyborców, dotychczas tak srodze kompromitującą pracą Sejmu zawiedzionych.

Największą pozycją w dochodach Skarbu preliminowanym na rok 1927, jest suma 170 miljonów zł. wpływu z podatku obrotowego.

Zasada tego podatku, który właściwie przenoszony bywa na konsumenta, jest krytykowaną dość ostro przez prasę zawodową. Ten podatek uważany jest za główny hamulec powiększenia produkcji, gdyż właściwie obciąża on zwiększony wysiłek pracy lub inicjatywy każdego przedsiębiorcy.

Niestety, p. Czechowicz w debacie sejmowej nie wypowiedział swego poglądu na tę ważną pozycję budżetu.

A sprawa winna być w najbliższym czasie poddana zbadaniu wobec tego, że cierpi na tem produkcja, a przytem podatek ten demoralizuje cały ogół płatników.

Nadużycia płatników tego podatku, tak jak i podatku dochodowego, — są bliczne i znaczne, krzywdzą one cały uczciwy przemysł i handel.

Jedynem wyjściem, naszem zdaniem, byłoby zastąpienie tych dwóch podatków jednym podatkiem od warsztatu pracy, t. j. tak jak w rolnictwie, w zależności od wielkości warsztatu i położenia jego terenowego.

Państwo i cały szeroki ogół obywateli zupełnie nie są zainteresowani w tem, aby poszczególne warsztaty pracy były przez czas dłuższy celowo unieruchamiane, lub stale znajdowały się w rękach ludzi nieobrotnych albo źle gospodarujących.

Tylko zanim te ważne reformy podatkowe możnaby wprowadzić, należy przedtem:

1) scentralizować wszystkie sprawy dotyczące produkcji, pracy i wyznaczania podatków (bez ich pobierania) w jednym Ministerstwie Gospodarstwa Narodowego,

2) utworzyć zależne od tegoż Ministerstwa Korporacje poszczególnych zawodów, która regulować będą sprawę płac robotniczych i sprawę zysków przemysłowców,

3) uregulować obieg pieniężny i warunki kredytowe, usuwając z Banku Polskiego dotychczasowe wpływy bankierów,

4) zmodyfikować gruntownie świadczenia społeczne i prawodawstwo robotnicze, dostosowując je do rzeczywistych potrzeb sfer robotniczych i produkcji,

5) oddzielić obieg pieniężny w kraju od obrotu towarowego, t. j. prawnie zabronić udziału osobistego przedstawicieli banków w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych.

W dzisiejszej smutnej dla produkcji polskiej i wszystkich obywateli sytuacji ekonomicznej, tworzenie wszelkich biur „badania cen" zapowiedzi „samorządu gospodarczego" lub oświadczenia „o otwartej drodze dla każdej zdrowej inicjatywy prywatnej w dziedzinie gospodarczej" są tylko ćwierćśrodkami, które naszej produkcji nie uzdrowią.

Albo radykalne zmiany w polityce ekonomicznej, albo zaprzedanie się w ciężką niewolę u obcych. Wybierajmy!

Innej drogi nie mamy.

H. Olszewski.

Wyjaśnienie naszych programowych tez politycznych.

(Patrz № 63 „PRO PATRIA").

TEZA VII.

Król przysięga Bogu i przed Bogiem, ślubuje Narodowi miłość i sprawiedliwość. Naród przysięga Królowi wierność.

Przysięga się tylko Władzy Wyższej i przed Władzą Wyższą. Konsekwencją takiej przysięgi jest: primo — że złamanie takiej przysięgi jest krzywoprzysięstwem, świętokradztwem, a zbrodnia, stąd wynikająca, wykracza poza kodeks normalny; secundo, że taka przysięga obciąża przysięgającego odpowiedzialnością najwyższą, t. j. wyższą ponad wszelkie inne rodzaje odpowiedzialności.

Taką zbrodnię popełnił król Stanisław August, trzykrotnie podpisując rozbiory Polski. Z powodu jego elekcyjności (za zgodą i poparciem Rosji i Prus), zbrodnię swoją podzielił z Sejmem, który również trzykrotnie rozbiory kraju podpisał. Gdyby Stanisław August był władcą suwerennym rzeczywiście, nie dzielącym suwerenności z Sejmem, jako władze równorzędne, naród wiedziałby dobrze i jasno, że miał króla zdrajcę i krzywoprzysięzcę (może nie z intencji, ale przez fakt), ale nie przenosiłby odpowiedzialności na „magnatów, panów i szlachtę". Wiemy i czujemy, jakie fatalne w dalszym ciągu historji Polski ów podział odpowiedzialności miał skutki. Mikołaj II Romanow, zamordowany dlatego, że nie chciał zgodzić się na pokój oddzielny z Niemcami, pozostawił dla Rosjan lepsze precedensy. Warunkiem istnienia państwa jest porządek, warunkiem zaś porządku jest jasno określona odpowiedzialność. Masy tego nie rozumieją i dlatego łatwo wpadają w sidła demokracji. Amatorów do władzy jest zawsze wielu, bądź dla korzyści pieniężnej, bądź dla próżności, bądź dla samej satysfakcji władzy. Ci korzystając z faktu, że wykonania i działania władzy w praktyce nigdy nie mogą być doskonałe, mówią masom: „zrzućcie tyranję, wy jesteście władzą, suwerenem, wybierzcie nas, my damy wam raj na ziemi". Powstaje kilkuset suwerenów, władza się rozprasza, zmienia, jak obrazy kinematografu, odpowiedzialność jest nieuchwytna, czyli żadna. Jeżeli odpowiedzialność suwerena króla jest olbrzymia, odpowiedzialność suwerena demokratycznego jest żadna. I to jest zło kardynalne, uniemożliwiające porządek państwowy.

Więc Monarcha przysięga Bogu, jako Najwyższemu Prawodawcy, spełnianie Jego Ustaw Zasadniczych niezmiennych. Nie może przysięgać na to, co może być zmienione, lecz tylko na to, co jest nie do zmiany. Prawa zasadnicze niezmienialne nazywa się Konstytucją. Konstytucja zawiera obowiązki i przywileje obywateli. Jest punktów pięć:

1) obowiązek miłości rodziny i ojczyzny. Jest to czwarte przykazanie Dekalogu,

2) obowiązek solidarności ludzi i klas. Jest to dziesiąte przykazanie Dekalogu,

3) przywilej bezpieczeństwa życia. Jest to piąte przykazanie Dekalogu.

4) przywilej bezpieczeństwa mienia. Jest to siódme i dziesiąte przykazanie Dekalogu,

5) obowiązek i przywilej sądu sprawiedliwego. Jest w ścisłej łączności z ósmym przykazaniem Dekalogu, bo z chwilą gdy świadkowie w sądach przy zeznaniach stracą sumienie, wykonywanie aktów sprawiedliwości, wobec przestępstw, stanie się niemożliwe.

Te to zasady najpierwsze i niezmienne mogą logicznie stanowić tekst przysięgi. Natomiast rozwinięcie ich bądź w Statut Ustrojowy, bądź w teksty szczegółowe, przystosowane do życia, które ciągle ulega zmianom, nie może być objektem przysięgi, a zatem i np. takie elaboraty, jak ustawa konstytucyjna polska lub francuska. Trzeba przyznać, że jedni tylko Anglicy zrozumieli dobrze, jaki jest właściwy zakres konstytucji i nakręcili ją do wymagań swego ustroju republikańsko arystokratycznego. Kontynentalni ich naśladowcy, począwszy od Monteskjusza, doprowadzili słuszną zasadę konstytucyjną do konfuzyj demokratycznych, niweczących same podstawy praworządności. Wszelkie próby królów „konstytucyjnych", kontynentalnych, pojętych według konstytucyjności angielskiej zmodyfikowanej, wypadły źle. Widzimy, że Hiszpanja i Włochy taki ustrój reformują, bo groził im anarchją. O republikach niema co mówić: tak, jak skorpiony, zabijają się własnem żądłem.

Zaprzysięgając swe zobowiązania wobec prawa Boskiego, co jednocześnie ustala i zapewnia stały niezmienialny grunt narodowi i państwu, Król obwieszcza w manifeście narodowi stosowanie ogólnej zasady praworządności, jako naczelne prawidło monarsze. Znaczenie tego prawidła jest, że wykluczona jest dowolność, to jest działania niezgodne z ustawami obowiązującemi, dopóki te ustawy obowiązują i nie są zamienione przez inne. Obywatele muszą wiedzieć i znać reguły, jakich się mają trzymać. Stan bezprawia to jest działań bez tytułu prawnego, jest niedopuszczalny. Prawidło to ma znaczenie podwójne: jako zapewnienie narodu i jako osłona powagi samej władzy suwerennej.

Żadne pacta conventa narodu (t. j. jego przygodnych przedstawicieli), nie mogą być przedstawiane królowi dziedzicznemu. Może on przyjąć je w formie życzeń do uwzględnienia lub nie. Teoretycznie sprzeczne to jest z zasadą jedności władzy, jak o tem mówiliśmy już w tezie 6-ej. Praktycznie sprowadzało się to do przewagi jednego stanu lub klasy w chwili paktów, wymuszającego dla siebie przywileje na niekorzyść innej części narodu. A chociażby nawet tak wypadkiem nie było, wszelkie akty umowne są już trzęsieniem fundamentów władzy suwerennej, a w przyszłości i państwa.

Naród przysięga królowi wierność. Oczywiście jest to akt wielkiej wagi, podstawa do surowych kar na zdrajców stanu i Ojczyzny, a zobowiązanie patrjotyczne dla wszystkich.

Juljusz Rończa.

ROZWAŻANIA.

VI. Jeszcze o beczce Djogenesa.

Im mocniej zaciskał się na szyi republiki ateńskiej powróz króla Filipa Macedońskiego, tym zażartszy bój pomiędzy sobą prowadziła demokracja grodu Pallady. Skarb puściał, rządy zmieniały się ustawicznie, po ulicach miasta łaziły bandy bezrobotnych i włóczęgów, a kupcy wynajmowali sobie oddziały wojska rzeczpospolitej do strzeżenia sklepów. Po drugiej stronie morza Persowie cisnęli kolonje greckie, dążąc do ich likwidacji. Włócznia Pallas-Atena na Akropolu mówiła o genjuszu Fidjasza, ale przestała mówić o sile Aten. Siła ta była już legendą.

Nigdy nie gadano tyle o Maratonie i Salominie, o bohaterstwie i zasługach. o każdej porze dnia można było spotkać na pniksie retora, wysławiającego jakiegoś wielkiego patrjotę, kandydata do władzy. Obywatele upajali się ich krasomówstwem, ale wracając do domu i przechodząc obok pałacu bankiera Chryzosa, myśleli po cichu: oto jest prawdziwy basileus Aten.

Jednakże Chryzos królem nie był, lecz faktorem króla Filipa. Miał on polecenie wyperswadować Ateńczykom wszelkiemi sposobami, jakie być mogą, że powinni swoje państwo zlikwidować, a Filip założy Wielką Grecję. Przed zawarciem kontraktu z Filipem, Chryzos namyślał się długo, czy nie przyjąć oferty innej, mianowicie od perskiego Darjusza, który mu proponował taką akcję na swoją korzyść. Jednakże interes kontynentalny z Filipem wydał mu się pewniejszy, niż morski. Wszakże Filip był od Aten bliższy, a jego energja była potężnym kapitałem, która mogła się mierzyć ze skarbem króla Persów.

Chryzos tedy, mając przy sobie kasę, a za sobą siłę zbrojną, to jest strategów ateńskich z salamińskiemi i maratońskiemi flagami, przez swoich agentów straszył tych Ateńczyków, którzy coś mieli, że gdyby chcieli wojować z Filipem, to wybuchnie w Atenach rewolucja tych, którzy nic nie mają, a chcą wszystko mieć, to jest ludzi z wielkim apetytem. Z drugiej strony podżegał masy bezrobotnych, a nawet sprowadzał nowe indywidua, aby żądały pełnego wynagrodzenia od państwa. Podatki i opłaty rosły, posiadacze ubożeli, lichwa olbrzymiała.

Ateńczycy byli już niewolnikami.

Smutek ołowiany ciężył im. Starzy bogowie przestali się uśmiechać, przestali śmiać się i ludzie. „Jest jeden jedyny człowiek wolny w Atenach" mówili, „to Djogenes". Zazdroszczono mu.

I niejeden obywatel, zlicytowany albo zrujnowany, nie miał nic lepszego do pocieszenia się, jak przyjrzeć się człowiekowi szczęśliwemu.

Wzdychali: „ani państwo, ani złodzieje nie mają mu nic do zabrania".

Każdy z tych nieszczęśliwych uważał za grzeczne coś Djogenesowi przynieść. Więc przy beczce gromadziły się zapasy: pierników, owoców, ryb suszonych, kiełbas. Djogenes tego nie ruszał. Pod wieczór zbierały się, nieopodal zapasów, kupy dzieci, obdartusów i głodnych. Pies Lykaon trzymał ich w odległości. Wresz-

Zbrodnia Maślanego i jej przyczyny.

Czwarte z rzędu w Warszawie morderstwo rodziny, połączone z samobójstwem zabójcy — zbrodniarza, murarza Maślanego, jest oczywistym dowodem, że zwyrodnienie, którego pierwszym objawem była zbrodnia inteligenta Statkiewicza, zaraża już sfery rzemieślnicze i robotnicze.

Zrozumiałem być może, i to tylko częściowo, samobójstwo — ucieczka przed życiem — w szale zawiedzionego uczucia, w rozpaczy nad stratą członka rodziny, lub w razie uciążliwej nieuleczalnej choroby. Jest to jednakże zawsze czyn słabego i wątłego charakteru, niechcącego lub nieumiejącego zgiąć się, na pewien okres czasu, w celu przeczekania burzy, jaka nad nim rozszalała.

Morderstwo zaś swej własnej rodziny: żony i 2-uch dorastających synów, popełnione po raz pierwszy w Warszawie planowo i z całą premedytacją przez inteligenta, b. urzędnika Min. Skarbu Statkiewicza, jest tylko zwykłem tchórzostwem życiowem inteligenta, fałszywa ambicja człowieka, pozbawionego całkowicie patjotyzmu, niechcącego dobrowolnie zejść o jeden lub kilka szczebli niżej z dotychczasowej skali życia.

Zawdzięczając goniącej za sensacją prasie demokratycznej warszawskiej, mord rodziny, popełniony przez Statkiewicza, przedstawiony został 3 miesiące temu nie jako zbrodnia, lecz jako t r a g e d j a rodzinna.

Nawet pewna część prasy rozwodziła się, że był to czyn obłąkanego szaleńca.

Tymczasem stwierdzonem zostało, że morderca własnej rodziny Statkiewicz truciznę i broń palną na długo przed zbrodnią przygotował, zaś wieczór, przed nocą tak tragiczną dla jego rodziny, spędził na kartach u znajomych, niczem nie objawiając nienormalnego stanu.

Czytającemu, i mało krytycznemu ogółowi zamiast człowieka degenerata, niechcącego stanąć do otwartej walki ze zmiennym niepomyślnym dlań losem — pokazano ofiarę sytuacji powojennej.

Nic dziwnego, że tchórz zamienił się, w pojęciu tłumu w bohatera i znalazł już w samej Warszawie aż 3-ch naśladowców mordujących żony lub całe swe rodziny.

Kto widział w Warszawie pogrzeb zabójcy 5-iu osób swej rodziny i jednocześnie samobójcy, murarza Maślanego, jego trumnę otoczoną zwartą masą warszawskiej biedoty — ten głęboko zastanowić się musi nad fatalnemi skutkami fałszywego ujęcia sprawy przez prasę polską, traktującą tak niepoważnie obecne, groźne dla psychologji narodowej polskiej, takie smutne zjawiska społeczne.

Potworna zbrodnia murarza Maślanego, poza sensacyjną i bezmyślną prasą warszawską, ma także wspólników we wszystkich 10-iu ministrach Pracy i Opieki Społecznej Polski Odrodzonej.

Żaden z nich nie zwrócił uwagi na to, nie zareagował, nie odezwał się nigdy ani słowem, że ustawa o 8-io godzinnym dniu roboczym dla murarzy i wszystkich pokrewnych zawodów, pracujących sezonowo tylko latem — jest ustawą nielogiczną, gnębiącą materjalnie i moralnie więcej, jak 2 miljony Polaków, żyjących wyłącznie z budownictwa.

Wszyscy dotychczasowi ministrowie, „opiekujący" się pracą w Polce, byli głusi na wyliczenia i udowadniania im, że murarz, cieśla, zdun, cegłarz i t. p., tak jak i robotnik rolny, pracują tylko sezonowo, że odliczając z letniego sezonu budowlanego dni świąteczne i dni deszczowe — pracują wszyscy oni nie dłużej... 3 godzin na dobę w stosunku rocznym.

Cóż więc dziwnego, że morderca, murarz Maślany, pracując tylko 3 godziny na dobę, nie mógł wyżyć 24-ech godzin, że zamiast szukać winowajców w twórcach bezmyślnej ustawy obecnej o 8-io-godzinnym dniu roboczym dla budownictwa w Polsce, rujnującej i niszczącej całą umysłowo i fizycznie pracującą Polskę — poszedł śladami tchórza życiowego — inteligenta Statkiewicza?

Czy i ten wstrząsający skutek naszego „prawa" demokratycznego nie otworzy oczu naszemu rządowi i obecnemu ministrowi Pracy, p. Stanisławowi Jurkiewiczowi?

H. Olszewski.

„Uświadamianie" Rozkładowe.

Istnieje w Warszawie (ulica Piękna 25) wydawnictwo „Świt", rozwijające t. zw. „wiedzę dla wszystkich".

W № 36 „Polski Zbrojnej" czytamy ogłoszenie na czterech kolumnach, z którego dowiadujemy się szczegółowo o treści tej bibljoteki.

Czytamy, między innymi, na pierwszych miejscach ogłoszenia (w końcu, według taktyki żydowskiej, perfumowania zgnilizny, są podane i książki normalne):

Chiromancja, fizjonomika, frenologja, astrologja. Miesięcznik okultystyczno-literacki. Jak za pomocą auto-suggestji, techniki emocjonalnej i psycho-analizy dopiąć powodzenia w życiu. Tajemnice i zagadnienia czarnej magji, spirytyzmu, hypnotyzmu i magnetyzmu. Duchy i zjawy, ilustrowane licznemi fotografjami duchów i zjaw. Magja a czary. Wskrzeszenie umarłych. Ewokacje miłości. Co każdy młodzieniec i każda panna wiedzieć powinna. Szósta i siódma księga Mojżesza. Muzeum osobliwych ludzi i cudnych zjawisk. Prawdziwy ognisty smok. Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno. Mężczyźni, którzy na mężów się nie nadają. Najnowszy sennik chaldejsko-asyryjski. Świat duchów i klucz do niego. Jądro mędrcowe. Sztuka robienia złota. Sztuka, jak wygrać na loterji i w karty. Sposoby pobudzania miłości. Rozwój stosunków płciowych. Psychologja pocałunku. Syfilis niewinnych i t. d.

Jak zaznaczyliśmy, są w ogłoszeniu i książki normalne, np. prof. H. Schmidt'a: „Nasz weterynarz i leczenie chorób bydła".

Niestety, nie tylko „Polska Zbrojna", ale i wiele innych pism, dla zarobku ogłoszeniowego, chociaż skądinąd wykładają moralność, zapoznają czytelników z tą bogatą literaturą naszego wieku kultury i postępu. Ale przy ogłoszeniu w „Polsce Zbrojnej" znajdujemy jeszcze następujące zawiadomienie:

„Wszystkim czytelnikom „Polski Zbrojnej" dodajemy do każdej zamówionej książki i drugą ciekawą i pożyteczną książkę darmo: zamiast jednej—dwie, zamiast dwie—cztery i t. d.".

Ma to być specjalna strawa po zniżonej cenie dla „Rodziny Wojskowej".

Rzecz komentarzów nie potrzebuje. Posyłamy niniejszy numer „Pro Patria" wiceministrowi p. gen. Kunarzewskiemu, który rozkazem swoim zalecił armji „Polskę Zbrojną" do czytania i kształcenia się.

Nie występujemy przeciwko pismu, jako takiemu, bo jest potrzebne, ale przeciwko tym elementom redakcyjnym które przez złą wolę lub bezmyślność, szerzą rozkład.

I. Woj.

---

cie podchodził do nich Djogenes z batem i szeregował w ogonki.

— Zgodą, chrunie — nazywał to odprawą swej falangi. Poczem rozdawał jadło.

Przyszła doń i deputacja od akademików. Stanęli opodal, bo Lykaon szczerzył zęby.

— Cicho — Lykaon — widzisz, że to młodziaki. Nie nauczyli się jeszcze ani kraść, ani łgać — zbliżcie się, prosiaczki. Z czym przychodzicie?

— Spór między nami idzie o pewno zagadnienie. Rozstrzygnij, mistrzu.

— Alboż nie macie swoich belfrów?

— Nasze didaskalosy! — rzekł efeb, przywódca deputacji — każdy z nich mówi co innego. Zresztą jedyna prawda, jaka ich obchodzi, to jest ile każdy z nas przynosi czesnego.

— Cóż za spór? — mruknął Djogenes, gładząc się po brodzie.

— Co jest lepsze, król czy demokracja? Jedni mówią tak, inni inaczej.

— Bardzo słusznie. Zależy od tego, na co kto ma apetyt. Co kto woli, czy od czasu do czasu dostawać batem, czy woli aby ciągle gryzły go pluskwy.

— A co ty wolisz mistrzu?

— Rozumujcie tak, moje korzonki. Pomiędzy jednym batem a drugim można się porządnie wyspać, a śród pluskiew nigdy chrapnąć nie można, bo ciągle człowieka swędzi.

— A czy nie możnaby urządzić państwa i bez bata i bez pluskiew? Jak mówił boski Platon — przez arystokrację ducha?

— Nie wyjeżdżaj mi tu z Platonem, dwunoga ideo! Taki sam belfer, jak wasi. On zgubił Ateny. Tu chodzi o to, że skóra ludzka musi być albo trzepana, co jest zdrowo, albo gryziona, co jest niezdrowo. A wam w szkole skórę odnawiają?

— Nie, bo wyszło prawo, aby szanować godność człowieka.

— Aha, demokracja przeniosła duszę do zadka. O Muzy, o Apollinie!

Djogenes zanosił się od śmiechu. Zaczął obchodzić efebów, macać ich z tyłu i z przodu.

— To dziwne — rzekł — że jeszcze wam ani ogony, ani pazury, ani rogi nie wyrosły. Powinny wyróść!

Deszcz zaczął padać, więc pożegnawszy uprzejmie młodych, wszedł do beczki. Zaczął go łamać reumatyzm. Źle spał przez noc. Niebo chlapało, a jego łamało.

Ale świt wstał wspaniały. Słońce wytoczyło się od Pirejskiej strony dobre i leczące. Ponadto przybiegła piękna Charis, przyniosła mu wybornej zupy z ryb morskich i butelkę cypryjskiego wina. Łyknął parę razy, zrobiło mu się dobrze.

— Teraz świat się obraca naokoło mnie, a ja tkwię w swoim punkcie. Oto prawdziwy odpoczynek.

Charis patrzyła nań chętliwie, jak młoda łania na starego kozła. Wyciągnął się na murawie i wygrzewał na słońcu.

W dali wszczął się ruch. Przechodnie szybko biegli. Wspaniały poczet jeźdźców opancerzonych w kaskach ukazał się. Na czele ich pędził dowódca w srebrnym pancerzu i w srebrnym kasku. Dał znak, przystanęli.

Dowódca zsiadł z konia, oddał go komuś.

— Co za piękny koń — rzekł Djogenes — jak z kwadrygi Apollina.

— To są Macedończycy — powiedziała Charis.

Dowódca szedł ku beczce. Piękny i młody. Szedł, jakgdyby świat cały biegł za nim. Stanął przed leżącym Djogenesem.

— Jestem Aleksander, syn Filipa.

— Przedewszystkiem, synu Filipa, nie zasłaniaj mi słońca. Leczę się na reumatyzm w tej aptece.

Aleksander wstydliwie usunął się na bok.

— Djogenesie, ojciec mój, król Filip, pozdrawia cię, pyta o twoje zdrowie i czy ci czego nie potrzeba?

— Dziękuję za pozdrowienie, mam stolec dobry, a potrzeba mi twojej młodości, Aleksandrze.

— Król Filip zaprasza cię do Pelli. Jest tam dla ciebie dom z wodotryskiem i ze złotemi rybkami i służebnice do namaszczania ciebie olejkiem różanym.

— Aleksandrze, cobyś powiedział o swoim oficerze, któryby ciebie opuścił? Cobyś powiedział o Djogenesie, gdyby opuścił swoją beczkę? Zdrajca!

— Ateńczycy tak nie myślą, jak ty, Djogenesie.

— Ateny umarły. Król Filip weźmie trupa. Ja jestem, jak pies na rumowisku. Wyję.

Ignacy Oksza-Grabowski.

Z tygodnia politycznego.

Ubiegły tydzień powiększył znów zarysowujące się coraz bardziej osłabienie stanowiska rządu, wobec rosnącej automatycznie powagi ciał ustawodawczych, a właściwie partji politycznych. Wyrosły z zamachu majowego, a oparty o autorytet p. marszałka Piłsudskiego, rząd już po raz drugi ustępuje — wszystko jedno w jakiej formie — wobec stanowiska sejmu.

Pierwszy raz — to dymisja rządu prof. Bartla — drugi raz obecnie, kiedy to z filozoficznym spokojem przyjmuje do wiadomości odrzucenie budżetu Ministerstwa Poczt i Telegrafów, jak i skreślenie z funduszu dyspozycyjnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych poważnej sumy.

Czynniki rządowe — prasa — tłumaczą stanowisko rządu tem, że batalja ostateczna zostanie stoczona dopiero, gdy przyjdzie do utrzymania, albo odrzucenia przez sejm dekretu prezydenta, przywracającego wiadome Ministerstwo. Wynik rozgrywki „pocztowej" jest niewiadomy, ale przecież jeszcze w lecie r. b. byłoby pewnem, że sejm by tu ustąpił, wobec stanowiska rządu. Zaś skreślenie miljona z funduszu dyspozycyjnego jest wyraźnem uderzeniem w pewne czynniki rządowe, jest wyrażeniem im votum nieufności — przecież ten fundusz jest tajnym, służyć może z czasem partjom rządowym przy możliwych wyborach.

Daleko mniej widoczną, ale daleko bardziej symptomatyczną oznaką osłabiania rządu, wobec naporu czynników „ubocznych", jest ustępstwo co do ceł zbożowych. Nie było ono spowodowane interesem państwa — bo broniący wytrwale wolności wywozu minister Rolnictwa, Niezabytowski, zaznacza wyraźnie podczas debaty budżetowej:

„Ustępstwa co do ceł zrobiono tyl-
„ko dlatego, że prasa pewnego
„odłamu bardzo na to nalegała...
„zrobiło się to wbrew mej woli — ale
„czasem trzeba iść na kompromisy".

Wiadomo nam, zarówno jaka prasa kładła tu nacisk, jak i kto nią kierował.

Cui bono zrobiono to ustępstwo? na czyj miało to wyjść pożytek?

Choćby ceny zboża były spadły (wiemy, że tak się nie stało), to i tak niewiele zmniejszyłaby się drożyzna — za to osłabłaby siła nabywcza rolnika, głównego konsumenta wytworów naszego przemysłu.

W ślad za zubożeniem rolnika—przyjść by musiało zubożenie robotnika.

Ustępstwo rządu rzuca cień na jego „sanacyjny" charakter — przecież obecny rząd miał być reakcją przeciwko słabym rządom, ulegającym partyjnym czy zakulisowym wpływom — dzisiaj sam im zaczyna ulegać. Tego czynić niewolno, niewolno być kompromisowym w sprawach słusznych, niewolno osłabiać powagi władzy wykonawczej, gdy się jej sztandar chciało tak wysoko podnieść.

Przemawiając nad exposé prof. Bartla d. 14/II poseł Bittner podnosi, że rząd liczyć się powinien z głosem stronnictw, gdyż one reprezentują tyle a tyle miljonów wyborców. Naturalnie nie można długo rządzić bez oparcia o społeczeństwo — wojsko i administracja tu nie wystarczy. Ale czyż obecny sejm sam ma zaufanie społeczeństwa? czy te miljony głosów, co padły na dane listy partyjne, istotnie jeszcze dziś są znakiem wpływów partyjnych? Wątpię w to bardzo. Dzisiaj chyba nikt poważnie nie liczy się z cyframi z czasów ostatnich wyborów. Nastroje społeczeństwa zmieniły się ogromnie; rachuby, oparte na cyfrach z przed 5-iu lat, mogą aż nazbyt okazać się omylne; niechaj więc czynniki partyjne nie chwalą się niemi.

Cezary Kamieniecki.

Kruszwica.

Kruszwica leży nad Gopłem w Wielkopolsce. Wedle starych kronik został tu założony zamek jeszcze za czasów Popiela I, a wysoka wieża, pozostała na kępie, sięga pono owych czasów. Z Kruszwicą mamy także związane imię Piasta.

Pewniejsze wiadomości historyczne mamy już o Kruszwicy od czasów Mieczysława I. Po przyjęciu chrztu, Mieczysław wzmacnia zamek Kruszwicki, wystawia tu katedrę biskupią i dąży do niepodległości trwałej, bo na wyższej cywilizacji opartej. Kruszwica wówczas należy do rzędu pierwszych miast kraju.

Zamek nad Gopłem miał pierwotnie ściany drewniane, potem powstała tu warownia murowana o kilku basztach, blankami opatrzonych, o lochach głębokich i mostach zwodzonych. Jedna z wież zamkowych, nad samym brzegiem jeziora, na podstawie okrągłej granitowej wzniesiona, ma sto kilkadziesiąt stóp wysokości i po dziś dzień istnieje. Jestto owa Mysia wieża, czyli wieża Popiela. Z wieży swego czasu prowadziły przejścia podziemne dla wycieczek zbrojnych w czasie oblężenia zamku.

MYSIA WIEŻA W KRUSZWICY NAD GOPŁEM.

Na zamku Kruszwickim w roku 1149 odbył się ów zjazd książęcy sławny. Przybyli synowie Bolesława Krzywoustego, Bolesław Kędzierzawy i Mieczysław, oraz wiele książąt Saskich. Byli również obecni: Otton II margrabia północy i Fryderyk, arcybiskup magdeburski. Uradzali nad zawarciem przymierza i zapewnieniem sobie wzajemnej pomocy. Zjazd ten wzmocnił władzę królewską, nadał podwalinę trwałą prawom, przyczynił się do wzmocnienia siły zbrojnej.

Szczególną opieką otaczał Kruszwicę i starą warownię Kazimierz Wielki, ów król budowniczy siły państwowej i budowniczy zamków obronnych. On to podźwignął twierdzę Kruszwicką, zniszczoną od pożogi w czasie wojen książąt Pomorskich, on umocnił zamek, dając mu załogę stałą i zbrojną.

Przez cały szereg wieków była Kruszwica ostoją i puklerzem, o który sobie nieraz szczerbili zęby sąsiedzi, trwała nad owem Gopłem, skąd wypłynęła łódź dziejów naszych, była symbolem silnej władzy królewskiej.

Kruszwicki zamek wraz z katedrą, u miejsca, gdzie Piastowa chata stała — to najstarsza nasza twierdza obronna, twierdza krzemienna w Wielkopolskiej ziemi.

Antoni Urbański.

Ogólne zebranie członków-udziałowców „Pro Patria".

W dniu 4 b. m., w lokalu Stow. Kupców Polskich w Warszawie przy ul. Szkolnej № 10, odbyło się ogólne zebranie członków-udziałowców Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, która jest wydawcą „Pro Patria".

Zebraniu przewodniczył Prezes Rady Nadzorczej Spółdzielni.

Przedstawiony przez Zarząd bilans i rachunek strat i zysków przyjęto i zatwierdzono.

Na rok 1927 wybrano do Rady Nadzorczej Spółdzielni pp. Bogdana Borowika, Aleksego Ćwiakowskiego, Olgierda Gordziałkowskiego, Ignacego Grabowskiego Cezarego Kamienieckiego, Kazimierza Morawskiego, Jana Moszyńskiego, Mirosława Obiezierskiego, Henryka Olszewskiego i Feliksa Rychłowskiego.

Teatr.

Dyrektor Teatru Narodowego, p. Lorentowicz, odświeżył „Zbójców" Szyllera, czyli najtypowsze bodaj dzieło romantyki niemieckiej. Przypomina się pewna uwaga wcale dowcipna: Szyller był właściwie pisarzem międzynarodowym, bo... napisał Dziewicę Orleańską dla Francuzów, Marję Stuart dla Anglików, don Carlosa dla Hiszpanów, Fiesca dla Włochów, Dymitra Samozwańca dla Polaków. A cóż dla Niemców? Napisał sztukę narodową: „Räuber". Jeden Niemiec to metafizyka, dwóch to knajpa, trzech to wojna. Trudno o głębsze ujęcie przymiotów i wad niemieckich, niżeli przedstawione w Räuberach. Essencja. Lot metafizyczny nadzwyczajny: od potworów nie do zniesienia, aż do anhellizmu, pojętego oczywiście czysto po germańsku. Ciekawe dla estetyka jest porównanie Franza Moora z Quasimodami i innymi potworami Victora Hugo, lub z Pochroniami literatury polskiej.

Recenzenci dzienników, mający wogóle dużo miejsca do pisania (gdyby redakcje miały rzeczywistych redaktorów), oddaliby przysługę kulturze publicznej, gdyby wystawieniu takich sztuk historyczno-epokowych, jak Räuberzy, towarzyszyły komentarze, dotyczące okoliczności powstania takich dzieł. Publiczność dowiedziałaby się ciekawych rzeczy, np. o postaci Spiegelberga, reprezentującego sposób myślenia i działalność illuminatów Weishaupta (dzisiejszych spartakusów), o zastrzykach kokainy rewolucyjnej Karolom Moorom. Sztuka w mózgach widzów nabrałaby aktualności, bo historja, o ile jest podana prawdziwie, jest wiecznie aktualna. Potrzeba tylko reżysera i dekoratora, aby stare wino wleli w nowe amfory.

Teatr, pełen publiczności, wytrzymał najzupełniej Räuberów, mimo całą przesadę czułostkowości niemieckiej, obcej naturze polskiej i jak się zdaje, pojmował sztukę, bo śmiał się odruchowo w miejscach właściwych. Niewątpliwie zawdzięczać to należy w dużej mierze bardzo trafnemu w obrazach zamkowych połączeniu układu scenicznego z dekoracjami i oświetleniami p. Drabika, a wytworzone nastroje dozwoliły zapomnieć widzom i słuchaczom o punktach sztuki, martwych już dla psychiki dzisiejszych. Räuberz. w rygorze scenicznym czystej fizognomji ruchów i słów byliby nie do zniesienia. Jaki styl gry nadać sztuce, gdzie żarna nieśmiertelne wielkiego poety tkwią w zwietrzałej skorupie które aktor dzisiejszy ma skłonność wewnętrzną odrzucić? Jeżeli chodzi o t. zw. sztuki klasyczne (np. Edyp), na styl zdobyć się można. W sztukach romantycznych, zdaniem naszem, osiągnąć tego niepodobna. Jest to niemożliwość, że tak powiemy, materjałowa.

Widzieliśmy przed laty w roli Franza Moora ś. p. Królikowskiego. Przedstawił on potwora, potworność, monstrum per excessum. Publiczność bała go się, jak wcielonego djabła. P. Brydziński pojął go i wycyzelował, jako ruchliwą gadzinę, która syczy i swoim sykiem napełnia scenę. Publiczność chciałaby to zgnieść obcasem. Zgoda i na to.

P. Węgrzyn rolę Karola oddał prężnie, szlachetnie i powściągliwie. Ale jak tu pogodzić rozlewne gadulstwo i retorykę romantyzmu z powściągliwością? Tu sęk. P. Węgrzyn starał się romantyzm tuszować. Szczęśliwie w postaci bohaterskiej Karola dało się pod tym względem wiele i dobrze zrobić.

Inni panowie soliści grali ze starannym zapałem, który żyje zawsze w duchu Szyllera.

Amelja nie jest kobietą. Jest to cień, przesuwający się po scenie, rodzaj żywego widziadła. P. Jaroszewska ma piękny głos, postawę i niepozbawiona intuicji ruchów dramatycznych.

Banda Räuberów ruszała się trochę po operowemu, chociaż w paru momentach decydujących uruchomienie jej było plastyczne.

Gr.

Administracja pisma naszego została upoważnioną przez administrację codziennego politycznego dziennika faszystowskiego „Il Tevere", wychodzącego w Rzymie, do przyjmowania zapisów na prenumeratę tego interesującego i źródłowego pisma, odzwierciadlającego postępy i zdobycze systemu faszystowskiego.

Prenumerata wynosi: kwartalnie lirów włoskich 35, półrocznie lir. 65, rocznie lir. 125. Należność za prenumeratę można wpłacać na konto „Pro Patria" w P. K. O. № 8801, przeliczając liry na złote polskie podług kursu giełdy warszawskiej (10 zł. — 39 lir.), podając adres dla ekspedycji pisma i zaliczając 10% na porto.

Redaktor: Henryk Olszewski. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3
Druk. „Reduta", Traugutta 3. Tel. 40-39.